

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/martyrologia/101746,Pacyfikacje-wsi-Parzymiechy-i-Zimnowoda.html>



Wieś Parzymiechy z lotu ptaka. Spalona przez Niemców 1 września 1939 r. Fot. ze zbiorów IPN

ARTYKUŁ

Pacyfikacje wsi Parzymiechy i Zimnowoda

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: PAWEŁ ŻOŁĄDEK 22.06.2023

Armia niemiecka wkraczająca na terytorium Polski we wrześniu 1939 r. od pierwszych dni wojny dokonywała zbrodni na ludności cywilnej. Jednostki Wehrmachtu na trasie przemarszu przeprowadzały egzekucje nie tylko jeńców wojennych.

Jedną z wielu miejscowości dotkniętych represjami była wieś Parzymiechy oraz sąsiednia Zimnowoda położone w gminie Lipie (obecnie: woj. śląskie, pow. kłobucki). Szczególnie narażona była ludność wsi znajdujących się na obszarze działań lewego skrzydła 10. Armii niemieckiej, dowodzonej przez gen. Waltera von Reichenaua. Silne uderzenie jednostek Wehrmachtu spadło na Armię „Łódź”, która nie była w stanie stawić skutecznego oporu nieprzyjacielowi. W okolicach wsi Parzymiechy dowódca 83. pułku piechoty (wchodzącego w skład 30. Dywizji Piechoty dowodzonej przez gen. Leopolda Cehaka), płk Adam Nadachowski, rozmieścił znaczne siły, przygotowując się do obrony.

Od 1 września 1939 r. rejon wsi Parzymiechy był silnie bombardowany przez lotnictwo niemieckie, po czym następował wzmożony atak piechoty nieprzyjaciela z 19. DP. Dochodziło do starć na bagnety z żołnierzami polskimi. Omawiane walki trwały do wieczora po, czym obrońcy wycofali się z Parzymiech w kierunku na Działoszyn. Jak wspominał dowódca Armii „Łódź”, gen. Juliusz Rómmel, straty były znaczne po obu stronach. Na miejscowym cmentarzu złożono ciała 29 poległych w walkach pod Parzymiechami polskich żołnierzy. Tego dnia także Niemcy ponieśli duże straty. Świadek Irena Kłosak widziała jak ładowano na samochody ciała poległych i wywożono w kierunku Natolina.

Badania dotyczące przebiegu omawianych zdarzeń opierają się przede wszystkim na zeznaniach świadków, głównie mieszkańców wsi. Opisują sposób postępowania Niemców z ludnością cywilną. Warto zaznaczyć, że – ze względu na zbliżające się niebezpieczeństwo – wiele osób ratowało się ucieczką, dzięki czemu ocalili życie i mogli dać świadectwo swoich losów.

Wkroczenie nieprzyjaciela

Żołnierze nieprzyjaciela wtargnęli do wsi około godziny 9. Walki pod Parzymiechami trwały cały dzień. Epicentrum walk znajdowało się początkowo w okolicach Kleśnik (zachodnia strona Parzymiech). Mieszkańcy w większości opuścili swoje zagrody obawiając się represji. Po opanowaniu terenu żołnierze niemieccy przeszukiwali piwnice i domostwa, a ukrywających się ludzi uprowadzali. Duża grupa pojmanych została zamknięta w stodole we wsi Grabarze, do której wrzucono granaty. Za uciekającymi oddawano strzały.

Jednym ze świadków wydarzeń był sołtys Jan Kowalczyk. Według niego wczesnym rankiem samoloty Luftwaffe zaczęły ostrzeliwać gwałtownym ogniem broni maszynowej wieś. Po chwili nadszedły czołgi przykryte gałęziami, a dookoła maszerowali żołnierze z karabinami. Wówczas zaczęły wybuchać pierwsze pożary. Mieszkańcy szukali ratunku w stodołach i kartofliskach. Podczas gdy całe Parzymiechy płonęły, od strony Krzepic nadszedła druga kolumna czołgów i samochodów. W jednym z domów została zamknięta grupa osób, po czym został on podpalony. Następnie spędzono ludzi w jedno miejsce, około 200 m od wspomnianego domu, który wciąż płonął. Po pewnym czasie przyjechał na motocyklu jeden z żołnierzy z rozkazami rozstrzelania zgromadzonych osób. Kilka kobiet przed egzekucją na kolanach błagało o darowanie życia –

przede wszystkim swoim dzieciom. Gdy to nie pomogło, odwróciły się plecami do stanowiska karabinu maszynowego, aby zasłonić ciałem najmłodszych. Co najmniej kilka osób z grupy, do której strzelano, przeżyło. Po odejściu sprawców dało się słyszeć jęki rannych. Z nastaniem zmroku ze stosu zwłok wy dostały się lekko ranna Zofia Pecyna i czteroletnia Zofia Biś z przestrzelonym prawym bokiem. Niemcy zauważywszy ocalałe dzieci chcieli je zastrzelić, ale jeden z oficerów zabronił. Udzielono im także pomocy lekarskiej, po czym odwieziono w kierunku Krzepic.



Jeńcy polscy w obozie pracy.

Siedzi pierwszy od lewej

Stanisław Wąs. Drugi od lewej

Stanisław Sobera. Fot. ze zbiorów

IPN

Szczególnie brutalnie Niemcy postępowali z proboszczem Parzymiech, ks. Bonawenturą Metlerem. Został on przywiązany sznurem do konia i pędzony przez wieś. Następnie wraz z wikarym ks. Andrzejem Daneckim i organistą Ignacym Sobczakiem zostali przewiezieni do Jaworzna i tam rozstrzelani. Bezwzględne postępowanie Niemców spowodowane było rzekomym ostrzeliwaniem się żołnierzy polskich z wieży kościoła. Z relacji świadków wynika, że ofiarami „odwetu” mieli paść wszyscy mieszkańcy wsi. Do Bronisławy Mirowskiej odezwał się jeden z żołnierzy, który stwierdził, że każdy zostanie zabity.

Na terenie wsi wielu ludzi zastrzelono lub zostały rozerwane granatami w obrębie własnych zagrod. W ten sposób zginęły rodziny Obstojów i Strzelczaków. Zdarzały się przypadki śmierci przez spalenie żywcem w mieszkaniach. Świadek Zofia Piątek widziała wiele przypadków zranienia mieszkańców Parzymiech odłamkami granatu. Zenona Ryszczuk w wyniku wybuchu straciła piętę. Innej kobiecie udało się zbiec z miejsca kaźni, ale w wyniku odniesionych ran upadła w pobliżu lasu i zmarła. Kolbą karabinową została zamordowana Aleksandra Brzozowska.

Jednym z miejsc masowych zbrodni dokonanych 1 września 1939 r. były pola Jeziorskiego i Zgrzeblaka, gdzie Niemcy zamordowali 21 osób. Największe straty tego dnia poniosła rodzina Antoniego Sobery, któremu rozstrzelano rodziców oraz cztery siostry z pięciorgiem dzieci.

Po pierwszej rzezi

Pozostała ludność ocalała dzięki ucieczce do pobliskiego wąwozu. Po kilku dniach zdecydowano się na powrót i rozpoczęto grzebanie zamordowanych. Ciała żołnierzy z pola bitwy Niemcy pozwolili pochować dopiero po upływie trzech tygodni. Tego zadania podjęła się miejscowa ochotnicza sekcja strażacka.

Kolejną formą represji zastosowaną w Parzymiechach były wywózki do Rzeszy. Trafiły tam osoby poprzednio uprowadzone do Kluczborka, a następnie zamknięte w więzieniu w Oleśnie. Stamtąd wysyłane były na roboty przymusowe do kamieniołomów w pobliżu Norymbergi. Po kilku tygodniach pobytu w obcym kraju powróciły do Polski.



Ofiara zbrodni w Parzymiechach.

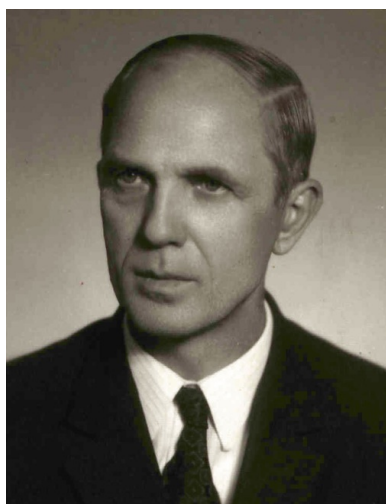
Władysława Freus z d. Sobera.

Fot. ze zbiorów IPN

Od świtu 2 września represje niemieckie w Parzymiechach nasilały się, obejmując także mieszkańców wsi Zimnowoda. Żołnierze Wehrmachtu powtórzyli schemat dokonywanych zbrodni mordując 28 osób na polu Stanisława Sobery. Najpierw wystrzeliwano serie pocisków z broni maszynowej, po czym dobijano strzałami z pistoletów. Nie oszczędzano małych dzieci, z których najmłodsze liczyło zaledwie 1 dzień i zostało zabite wraz

z matką, Antoniną Kęsik.

Tego dnia doszło także do niecodziennego zdarzenia w Parzymiechach. Grupa około 40 Polaków na czele z Janem Piątkiem, któremu Niemcy grozili rozstrzelaniem została zaprowadzona do generała niemieckiego, który stacjonował w lesie nieopodal Raciszyna. Powodem zaistniałej sytuacji były po raz kolejny wystrzały, o które tym razem podejrzewano Piątka. Dowódca niemiecki zabronił wykonywania egzekucji na kobietach i dzieciach. Ostatecznie wszystkich zgromadzonych przewieziono do Jaworzna.



Świadek pacyfikacji Stanisław Sobera. Na jego polu Niemcy dokonali masowej egzekucji mieszkańców Parzymiech. Fotografia wykonana w 1975 r. Fot. ze zbiorów IPN

Niesprowokowana zbrodnia

Fala represji jakich dopuścili się żołnierze Wehrmachtu w miejscowościach Parzymiechy i Zimnowoda nie może być usprawiedliwiana oporem jaki stawili polscy cywile wkraczającym wojskom nieprzyjaciela. Jak wynika ze zgromadzonych materiałów, w omawianych wsiach zginęło czterech żołnierzy niemieckich. Był to wynik walk, jakie toczyli z wycofującymi się oddziałami polskimi, a nie strzałów oddanych przez mieszkańców. Ponadto na terenie miejscowości nie znaleziono żadnej broni ukrywanej przez cywilów.

Bilans strat to co najmniej 75 zamordowanych mieszkańców wsi Parzymiechy oraz 39 osób z Zimnowody. Ponadto miejscowości zostały doszczętnie spalone za pomocą miotaczy ognia. Każdy, kto znajdował się na ich terenie, a został odnaleziony był przez Niemców, mordowany lub palony żywcem. Około stu osób z

Zimnowody, które wcześniej opuściły wieś, zostały wysyłanych na roboty do Rzeszy.

Zbrodnie wojenne popełnione przez żołnierzy Wehrmachtu we wrześniu 1939 r. w Parzymiechach, Zimnowodzie i innych miejscowościach w Polsce, mimo usilnych starań prokuratorów i badaczy z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce nie zostały należycie osądzone. Żaden sprawca mordów na ludności cywilnej nie otrzymał wyroku skazującego.

Zniszczenie wsi Parzymiechy było preludium zbrodni, jakie miały miejsce podczas kolejnych miesięcy okupacji. Z dniem 8 października 1939 r. na mocy dekretu Adolfa Hitlera o strukturze i zarządzie polskich obszarów zajętych przez Niemcy z 21 gmin wiejskich powiatu częstochowskiego aż 13 zostało włączonych do Rzeszy. Wśród nich znajdowała się gmina Lipie, na której terenie położone były Parzymiechy. Po likwidacji powiatu częstochowskiego okupant utworzył nowy powiat (*Kreis*) z siedzibą w Blachowni, włączonej terytorialnie do prowincji Górny Śląsk w rejencji opolskiej.



Hrabia Karol Potocki z Parzymiech chwilę po zakończonym polowaniu. W latach 1939-1945 więzień obozu koncentracyjnego w Dachau. Fot. ze zbiorów IPN

W 1941 r. w Parzymiechach utworzono obóz robót przymusowych z drewnianymi barakami oddzielnie dla Polaków i Żydów, administrowany z majątku hrabiego Karola Potockiego przez generała SS *Brigadeführera*

Otto Schmelta. W związku z tym mieszkańców wsi dotknęły przymusowe wysiedlenia i konfiskata majątku. Okupant na terenie miejscowości budował stajnie, stodoły i inne pomieszczenia gospodarcze, a nawet krematorium, którego nie dokończono. Wykorzystywaną siłą roboczą byli Żydzi, przywiezieni głównie z Sosnowca i Będzina, oraz pozostali przy życiu Polacy. Wśród pracujących znajdowały się osoby, które przeżyły represje z września 1939 r.

Ci, którzy zmarli w wyniku wycieńczenia bądź zostali zakatowani przez straż obozową, grzebani byli w żwirowni koło wsi Grabarze oraz w lesie „Gołocin” pod Zimnowodą, o czym zeznał Stanisław Sobera. Ten sam świadek stwierdził jednocześnie, że mieszkańcy Parzymiech nieśli ludności żydowskiej pomoc. W styczniu 1944 r. miała miejsce egzekucja, podczas której grupa Żydów zdołała zbiec. Polacy udzielili uciekinierom wsparcia w postaci ciepłej odzieży i posiłku, a następnie pomogli przedostać się na tereny Generalnego Gubernatorstwa. Ponadto mieszkańcy Parzymiech pomagali uwięzionym na co dzień w zdobywaniu żywności oraz kontaktach z rodzinami.



Pomnik 11 osób z rodziny Soberów zamordowanych przez Niemców w Parzymiechach. Fot. ze zbiorów IPN



Zbiorowa mogiła ofiar pacyfikacji
Parzymiech. Na drugim planie
Stanisław Sobera. Fot. ze zbiorów
IPN

COFNIJ SIĘ